Nr. 207. We Lwowie Poniedziałek dnia 27 Lipca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krenie o za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12, nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów, 26. lipca.

W połowie bież. miesiąca — jak donoszą ze Sofji wiarygodni korespondenci — usiłowały dwa oddziały ochotników macedońskich przedrzeć się przez granicę bułgarską, pomiędzy Dubnicą a klasztorem w Ryle, do powstańców, w górach tamtejszych biwakujących. Wszelakoż jeden z tych oddziałów, zaledwie wstąpił był na terytorjum tureckie w pobliżu Dżumagi, został przez wojsko tureckie napadnięty i w puch rozbity. Niewielu tylko zdołało umknąć w góry. Przy poległych znaleziono 5 bomb dynamitowych. Jakaś część rozbitków wpadła w ręce pogranicznych straży bułgarskich i została internowaną w Dubnicy.

Oddział drugi, widząc z daleka potyczkę pierwszego z Turkami, skorzystał z zamięszania i przedostał się w góry macedońskie, gdzie się połączył z powstańcami. Ludzie, obyci w tych górach, twierdzą, że one równają się zupełnie słynnym z przepaścistości terenu „Czarnym Górom" i że powstańcy mają tam posterunki wprost nie do zdobycia.

Powyższe wypadki rozegrały się tuż pod bokiem klasztoru w Ryle — letniej rezydencji ks. Marji Ludwiki, małżonki Ferdynanda bułgarskiego, bawiącej tam z obu synkami pod osłoną dwu kompanij piechoty i dwu szwadronów konnicy.

Podróżni, z Macedonji przybyli i listy prywatne opowiadają o strasznych masakrach, popełnianych na bezbronnych kobietach, starcach i dzieciach przez żołdactwo tureckie, jak niemniej o spaleniu przez nie doszczętnem wielu włości chrześcjańskich, w pobliżu Pirinplaniny. Równocześnie słychać ze wszech stron o gromadzeniu się wojsk tureckich, o okupacji tureckiej kilku ważniejszych miejscowości wzdłuż granicy bułgarskiej, przyczem żołnierze bywają niemal wyłącznie u ludności chrześcijańskiej zakwaterowywani. Jeśli się przytem zważy, że wojsko sułtańskie, nie otrzymując żołdu, żyje z prostego rabunku, można sobie wyobrazić, jakie usposobienie panuje w całej Macedonji wśród chrześcijan....

* * *

Tuż przed zamknięciem posiedzenia i odroczeniem izby włoskiej przed paru dniami, złożył rząd Rudiniego dość ważne oświadczenia co do włosko abisyńskich stosunków. Przedewszystkiem zaznaczył minister wojny gen. Pelloux, odpowiadając na dotyczące zapytania, że rząd spodziewa się w krótkim już czasie wiadomości pozytywnych o jeńcach włoskich, w rękach negusa pozostających. Rudini dodał ze swej strony, że rząd czynił do tej pory wszystko, aby o tych jeńcach zasięgnąć dokładnych informacyj wspierać ich wedle sił i z Menelikiem o ich uwolnienie się zkomunikować. Rząd nie myśli wprawdzie o prowadzeniu zaciętej wojny, gwoli wyswobodzenia tych nieszczęsnych pomny, jest jednak swych obowiązków w zupełności, a wiedząc o tem dobrze, że może zgotować negusowi nie jeden jeszcze twardy orzech do zgryzienia, nie ulegnie przesadnym jego żądaniom. Będąc w zasadzie skłonnym do zawarcia traktatu pokojowego, rząd nie ma jednak wiary w skuteczność takiego traktatu. Uwolnienie jeńców może być pobudką do zawarcia rzeczonego traktatu, rząd wszelakoż zawarłby pokój z Menelikim jedynie na warunkach, już poprzednio izbie zakomunikowanych, nigdy zaś takiego, któryby był mu narzuconym, lub sprzeciwiałby się godności ojczyzny. — Deklaracje te przyjęła izba głośnymi oklaskami.

Z prasy słowiańskiej.

(*D. Kr.*) Pragskie *Narodni Listy* alarmują swych czytelników w artykule wstępnym pod nagłówkiem *„Krvave udalosti"* (wypadki) *v Sztiti* o gwałtach niemieckich, jakie miały miejsce w tejże miejscowości, gdzie ludność czeska znajduje się w mniejszości.

Organ młodoczeski pisze:

„Stosunki w mieście zapanowały takie, że Czech nie śmie wyjść obecnie na ulicę bez narażenia się na napaść Niemców, wobec których zachowuje się policja zupełnie biernie. Czesi założyli tutaj *besedę*, ażeby mieć punkt zborny dla nauki i zabawy; gdy dnia 7. lipca prezes *besedy* kazał wywiesić czeski plakat, Niemcy plakat zdarli, a Czechów poturbowali. Tego samego dnia wieczorem tak ciężko obito na ulicy jednego członka zarządu, że bez przytomności legł na ulicy. Wieczorem zaś wpadła gromada Niemców do lokalu *besedy*, wywlokła wiceprezesa na ulicę, gdzie go kijami obito i kamieniem zadano ciężką ranę w głowę. Innego członka zarządu wywleczono również z lokalu, wtłoczono mu głowę pomiędzy dwa kołki, nożem zadano kilkanaście ran w głowę i bez przytomności leżącego zostawiono na ulicy. Następnie powybijali Niemcy wszystkie okna i rozeszli się do domu przez policję nie ścigani.

Zeszłej niedzieli 19. bm. byliśmy w mieście świadkami na wielką skalę uczynionego najazdu Niemców na nasz lud. Czeska *beseda* urządziła w niedzielę koncert, na który przybyło z okolicy wielu Czechów; Niemcy w tym samym czasie urządzili zjazd „turnerów". Siedmiu gości czeskich chciało obejrzeć miasteczko, zwłaszcza ów lokal, który Niemcy spustoszyli. Idąc spokojnie obok miejsca, na którem uroczystość niemiecka się odbywała, zostali spostrzeżeni przez Niemców, którzy natychmiast wysłali policjanta, aby Czechom przejścia zabronił. Gdy jednakowoż policjantowi wytłómaczono z naszej strony, że nie ma prawa zabraniać chodzenia gdziekolwiek, policjant zakaz cofnął. Zaledwie atoli uszli Czesi kilka kroków, rzucili się na nich Niemcy z przodu i z tyłu. Majster dekarski p. Tokar z Rudnic padł pod razami kijów i kamieni, zbroczony krwią, bez przytomności na ziemię. Podczas tej napaści nie było ani jednego policjanta, ani żandarma w pobliżu. Dopiero po napadzie, gdy się o tem dowiedzieli Czesi, bawiący w *besedzie*, który obawiając się napadu Niemców, poczęli się naprędce zbroić i z *besedy* wyszli, rzucił się oddział policji z bagnetami w ręku na Czechów, zmuszając ich do cofnięcia się do lokalu, rzekomo, aby nie doszło do starcia z Niemcami."

Narodni Listy ganią w najostrzejszych słowach zachowanie się rządu w tej sprawie, przypisując mu słabość wobec Niemców.

„Nic nie może być — brzmi ustęp końcowy artykułu — niebezpieczniejszem dla rządu i państwa, aniżeli to, gdy do duszy narodu wejdzie przekonanie, iż daremnie woła dla siebie sprawiedliwości przeciw krzywdom i gwałtom, że inną miarą mierzy się Niemców a inną Czechów."

* * *

Wychodzący w Lublanie główny organ partji młodosłowieńskiej *Slovenski Narod* pisze z powodu spodziewanego przyjazdu hr. Badeniego do stolicy Krainy:

„Dzień przyjazdu prezesa gabinetu został naznaczony na 4 sierpnia. Jak się dowiadujemy, czynią się odpowiednie przygotowania, ażeby godnie dostojnika państwa przyjąć. Wzywamy mieszkańców Lublany i okolicy, aby w swej okolicy przyczynili się do uświetnienia tej chwili. Leży to w naszym interesie, aby prezes gabinetu miał o nas dobre wyobrażenie. Lublana ma specjalnie wiele powodów być wdzięczną hr. Badeniemu tak z narodowego, jak i politycznego stanowiska. Dotąd bowiem nie okazał on się w niczem nam nieprzychylnym, tu i ówdzie zaś sympatycznym. Tak mieszczanie, jak i robotnicy nie powinni mieć żalu do hr. Badeniego, gdyż on to przeprowadził w duchu dla robotników przychylnym reformę wyborczą."

Kłopoty Anglji.

Hamburger Nachrichten wydrukowały długi artykuł, poświęcony polityce angielskiej i rzucający jaskrawe światło na cele i zamiary obecnych mężów stanu Wielkiej Brytanji. Przytaczamy tutaj najwięcej charakterystyczne wyjątki z tego artykułu.

Dla Anglików w Sudanie i w Indjach Egipt posiada ważne strategiczne znaczenie i dlatego kwestja egipska jest dla Anglji kamieniem węgielnym jej polityki. Kłopot Anglji stał się teraz tem większym, gdyż i Rosja zaczęła się teraz bardzo interesować kwestją egipską. Anglja nie czuje się dość silną do walki z obu państwami i szuka pomocników. Na Niemcy i Austrję liczyć nie może — pozostają tylko Włochy.

Tu sprawa ma się inaczej. Anglja i Włochy godzą się na tym punkcie, że Francja jest dla nich bardzo niebezpiecznym współzawodnikiem na morzu Śródziemnem. Anglja może swoją flotą bronić brzegów włoskich, ale Włochy nie mogą jej dać niczego w zamian, a przecież Anglja nic za darmo nie robi. Oto dlaczego Anglicy starają się wpłynąć na rząd włoski w tym kierunku, aby poczynić pewne zmiany w traktacie trójprzymierza. Zmiany te powinny się zawierać w tem, aby naruszenie interesów Włoch na morzu Śródziemnem uważane było za *casus foederis*. Bardzo to sprytnie, gdyż interesy Włoch na morzu Śródziemnem schodzą się z angielskimi. Takie zmiany w trójprzymierzu nie mogą być poczynione, gdyż w przeciwnym razie Anglicy mieliby zawsze prawo krzyczeć: „Nareszcie znalazł się głupi siłacz, który za mnie walczyć będzie z moim wrogiem!" Nie należy nam zatem mięszać się do walki Anglji z Francją i z Rosją. Niech się biją; my zaś zachowamy naszą siłę i rzucimy na szalę po skończeniu walki. Francja i Rosja nie będą szukały z nami wojny podówczas, gdy będą walczyły z Anglją w trzech częściach świata i bylibyśmy głupcami, gdybyśmy się starali uchronić Anglję przed wojną.

Jest jeszcze jedna okoliczność, sprawiająca kłopot Anglikom — to niedostępność ich terytorjum europejskiego. Dawniej ta niedostępność uważana była za bezwarunkową, ale okoliczności się zmieniły. Flota francuska, prócz eskadry śródziemno morskiej i rosyjska bałtycka silniejsze są od angielskiej, broniącej brzegów zjednoczonego królestwa. Niechaj tylko flota ta urządzi blokadę Anglji, przetnie do niej dowóz produktów kolonjalnych a Anglja będzie się musiała albo poddać, albo też zginąć z głodu. Z drugiej strony połączone floty Francuzów i Rosjan mogą wysadzić wojska na ląd i przenieść wojnę na terytorjum angielskie, a nawet do samego Londynu. Według badań specjalisty, oficera pruskiego sztabu jeneralnego Lutwitza, napad na wyspy wielkobrytańskie może być uwieńczony powodzeniem.

Hamb. Nachr. kreślą szeroko plan takiego napadu, wydaje się jednak wogóle, że Anglja nie będzie chciała doprowadzić sprawy do wojny.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 27. lipca.
Teatr: przedstawienia nie będzie.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 30. z dnia 27. lipca zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Nowość"; „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła *„Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893"* arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Podziemna Rosja" S. M. Stepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Natalji p. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 24, zachód o godzinie 7. minut 35.

Jeden z najpiękniejszych domów we Lwowie przy ul. Akademickiej, dom p. Ferdynanda Grossa, w którym się mieści znany zakład kąpielowy przeszedł wczoraj w drodze kupna na własność spółki złożonej z pp. Franciszka i Józefa Wezelaków, Jana Szulca, Ferdynanda Grossa i Aleksandra Milskiego, redaktora *Śmigusa*. Nowi właściciele zamierzają przeprowadzić kosztem kilkudziesięciu tysięcy zł. gruntowną rekonstrukcję całego zakładu kąpielowego tak łazienek jak łaźni parowej i urządzić je tak, by w niczem nie ustępowały pierwszorzędnym tego rodzaju zakładom zagranicznym. Spółka wezwała już kilka firm krajowych i zagranicznych do przedłożenia planów i kosztorysów rekonstrukcji. Zakład cały zostanie zupełnie przerobiony, rozszerzony i zastosowany do najwybredniejszych wymagań publiczności. W tych dniach jeden ze spólników wyjeżdża za granicę, aby obejrzeć najsławniejsze, zagraniczne zakłady kąpielowe, a potem wszelkie ulepszenia zaprowadzi w zakładzie lwowskim. Nowej spółce polskiej życzymy Szczęść Boże!

Bancja. Już od dłuższego czasu zauważyć się daje w kapelach wojskowych, grających we Lwowie, pewien brak, na który początkowo nikt nie zwracał uwagi, który jednak, gdyby się stał chroniczny, mógłby się być dla nas Polaków bardzo niebezpiecznym precedensem. Oto, w tak zwanych „wieńcach pieśni" (Liederkränze), złożonych zazwyczaj z motywów narodowych wszystkich ludów, które w Austrji swą „obszerniejszą ojczyznę" znalazły, pomijane bywają systematycznie motywy polskie, a zwłaszcza, tyle drogi dla naszych serc i uszu „mazurek Dąbrowskiego." W tych samych „wieńcach" znajduje się miejsce dla marsza Rakoczego, dla marsza Radeckiego, dla patrjotycznej *„O du mein Österreich,"* etc. Sądzimy, że jeśli gdzie, to u nas w Galicji, w „wieńcach" złożonych z rozmaitych pieśni narodowych, mazurek Dąbrowskiego, również miejsce znaleść powinien, bo chyba ta pieśń polska na banicję nie zasługuje!

Popularyzatorowie muzyki, produkujący się na podwórzach lwowskich kamienic, byli zawsze plagą dla wszystkich ludzi, posiadających bodaj odrobinę szacunku dla sztuki tonów, w ostatnich czasach jednak przemienili się w prawdziwy bicz boży. Sympatyczne ich instrumenta bywają tak zdezelowane i rozstrojone, że naprzykład nieśmiertelne intermezzo z „Cavallerji" da się zaledwie rozpoznać wśród chaosu najfałszywszych akordów, a stary tęskny polones Ogińskiego, należący do stałego repertoaru katarynkarzy, wychodzi w tak zachrypłem wydaniu, że żaden dziad pod kościołem nie byłby w stanie naśladować tej anarchji zgrzytów muzycznych. Jako jedyna broń przeciwko pladze katarynkowej pozostaje odprawianie jej z miejsca kilku centami — innej rady niestety nie ma.

Obrazek z soboty. Stało się onegdaj na ulicy Kościelnej z okazji tygodniowej wypłaty „lonu". Murarz Jan Słota w sprzeczce uderzył zarobnicę Marję Kukinkiewicz trzy razy żelaznym młotkiem po głowie, tak, iż oblana krwią upadła zemdlona na ziemię. Stacja ratunkowa opatrzyła ją.

Potworny ojciec. Stolarz Piotr Zeszczuk, mieszkający u stróża w gmachu skarbowskim, katuje w straszliwy sposób swojego pięcioletniego synka. Onegdaj zbiwszy go, przywiązał do łóżka i zamknął w pomieszkaniu, skąd dziecko głośnym płaczem zaalarmowało sąsiadów. Przybyły ajent policyjny zastał je zupełnie pokaleczone i pokryte sińcami. Brutalny ojciec zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Paczka wesołych facetów niepokoi od dłuższego czasu mieszkańców ul. Alembeków, urządzając w nocy ataki na prywatne domy. Onegdaj napadli z pałkami na dom pod l. 12 i wystraszyli z łóżek wszystkich mieszkańców.

Jakiś Lajbuś, obłąkany żyd niewiadomego nazwiska, wyprawił onegdaj ogromną awanturę w bóżnicy przy ul. Szajnochy, mianowicie potłukł szyby i szkłem począł obrzucać przechodzącą publiczność. Odstawiono go do komisarjatu II. dzielnicy.

Kronika prowincjonalna. W ostatnich paru tygodniach zaszły na prowincji w różnych miejscach liczne wypadki nienaturalnej śmierci, których ofiarą padły w znacznej części nieletnie dzieci, pozostawione bez opieki starszych. I tak: dnia 29. czerwca utonęła w potoku Strymbie w Ladzkiem Szlacheckiem (powiat Tłumacz) pięcioletnia Marja Marochniak, córka włościanina; dnia 4. lipca takąż samą śmierć znalazła w dołku wypełnionym wodą dwuletnia Magdalena Zagólska, córka rolników z Olchowy (powiat Ropczyce); we dwa dni później spadł w Słomiankach (powiat Mościska) z drzewa sześcioletni Piotr Mazur, syn gospodarza i zabił się na miejscu; dnia 8. lipca w Hruszowie (powiat Jaworów), zagryzło małe prosię na śmierć czteromiesięczną córeczkę Hasi Rybaj; dnia 11. lipca utopiło się dziecko Demka Wydora z Hawcza (powiat Trembowla); tego samego dnia, łowiąc ryby w rowie wypełnionym wodą, utonął w Bobowy (powiat Grybów), ośmioletni syn mieszczanina Stanisława Bożka; dnia 13. lipca w Łysie (powiat Podhajce) zabiła spadająca płatwa dachowa ośmioletniego Iwana Żarnowskiego, syna wartownika; tego samego dnia utonął w młynówce na samborskiem przedmieściu Dolna, siedmioletni syn rolnika Prętkiewicza; taką samą śmierć znalazła w dole, wypełnionym wodą, trzyletnia córka Eljasza Eisena w Jaworowie; dnia 16. lipca zajęła się od palącej świecy odzież na trzyletniej Wiktorji Powyłak, wychowance Marji Minusy w Łomnie (powiat Turka), dziecko po kilkugodzinnych męczarniach zmarło; tego samego dnia utonęła w strumyku trzyletnia Anna Wojtów, córka włościanina z Jazłowczyka (powiat Brody).

Śmierć wskutek zasypania poniosła dnia 9. bm. w Rozdole (pow. Żydaczów) Marja Cap z Brzeziny, zajęta nabieraniem piasku w dworskim lesie. — Taki sam los spotkał 18. lipca właścicielkę gruntu z Nyrkowa (pow. Zaleszczyki) 50-letnią wdowę Marję Peruniak, zajętą kopaniem gliny; w trzy dni później Łukasz Głaysz, 24-letni parobek ze Starego Skałatu (pow. Skałat) kopiąc piasek, został przezeń zasypany i poniósł śmierć na miejscu.

W Kamionce powracali w pierwszych dniach lipca ułani (7 pułk) ze strzelnicy. Kilku z nich postanowiło się przeprawić przez Bug w czółnie. Czółno wywróciło się, w skutek czego utonął ułan Onufry Smaluch, rodem z Alfredówki (pow. Przemyślany).

W Żydaczowie uderzył 4. bm. o godz. 5 popołudniu piorun w budkę strażniczą, obok składu drzewa nad brzegiem rzeki Stryja skleconą i poraził silnie Jakóba Leibę Schlechtera (lat 21), Arona Zimmermana (lat 20) i Michała Borysa (lat 17).

W Sielcu (powiat Przemyśl) wybuchł 9. bm. w południe pożar, który pochłonął 4 budynki włościańskie, wartości około 2500 zł, przyczem stracił życie Jan Poważniak. Obłożnie chory, nie był w stanie pod nieobecność domowników uratować życia. Pożar wznieciły dzieci.

Pociąg, idący ze Skolego do Stryja, przejechał 15. bm. około godz. 8 wieczorem, przy 8 kilometrze, prywatnego zarobnika Pawła Kolińskiego.

W Woli Batorskiej (powiat Bochnia) utonęła 15. bm. w sadzawce szesnastoletnia Katarzyna Ptak. Cierpiała ona na epilepsję, podczas ataku wpadła do wody i przez nikogo nie spostrzeżona śmierć w niej znalazła.

(25

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy)

Po upływie dwóch minut steward powrócił.

— No i cóż?

— Pan ten powiedział, abym mu dał święty spokój, może grać tak długo, jak mu się podoba, a nikogo to obchodzić nie powinno.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Rekord „Żelaznego księcia".

Pasażerowie „Żelaznego księcia" udali się po śniadaniu częścią na pokład, częścią zaś do kajut, aby wypocząć. Panowie po większej części poszli do fajczarni, aby tam oddać się rozmyślaniom mniej lub więcej przyjemnym, którym towarzyszyło zwykle puszczanie kółek z dymu dobrej Key-West lub papierosa, albo też w trójkę lub czwórkę siąść do wista i pokera.

Iogram naturalnie grał jeszcze ciągle w szachy i nie wyglądało wcale, jakoby obydwaj, on i jego partner, mieli zamiar wkrótce zakończyć grę, gdyż w tej chwili właśnie ukończono szóstą partję, a partnerzy zabrali się na nowo do ustawiania figur.

— Cóż, jeszcze nie koniec? — zapytał Loster, który również udał się do fajczarni i kręcił sobie papierosa — sądziłbym przecież..

— Kochany Loster — przerwał mu Ingram, stawiając ostatniego pionka — byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyś pan to, co sądzisz, zatrzymał dla siebie. Chciałbym grać i nie życzę sobie, aby mi przeszkadzano. Pan zaczyna.

I ten drugi, który zdawał się być również bardzo niezadowolonym z tego, że mu grę przerwano, zrobił to słynne pociągnięcie, którem rozpoczynają się wszystkie partje szachowe, a mianowicie $E_2 - E_4$, na które Iugram naturalnie odpowiedział nie mniej słynnem $E_7 — E_5$; grał on bowiem czarnemi, a tamten białemi.

Loster wzruszył tylko ramionami, rąbek bibułki przesunął lekko po języku, ścisnął w palcach tytuń i zalepiwszy papierosa, zapalił go. Następnie śmiejąc się poszedł do Slotersa i Iversa, którzy już siedli przy jednym z stolików, aby zagrać w karty.

— Grasz pan z nami? — zapytał Ivers.

— Przepraszam — wmięszał się Nighby — mam z Losterem coś do pomówienia.

I uprowadził Lostera w odległy kącik, a Ivers i Sloters postanowili zamiast w wista zagrać w pikieta.

— Kochany Loster — zaczął Nighby — że zakład wygrać musimy jest rzeczą jasną. Z kapitanem, jak już widzieliśmy, nie ma się co wdawać; to człowiek, którzy o czemś podobnem nie posiada najmniejszego pojęcia; człowiek godny pożałowania; niestety jednak... hm, niestety obawiam się, że i u inżynierów i u maszynistów... hm, jakby to powiedzieć... nie będziemy mieli więcej szczęścia, jak u niego.

— I ja tak sądzę — bąknął Loster i puścił w powietrze zgrabne kółeczko dymu, przez które starał się przepuścić drugie, co mu się też doskonale udało.

— Hm — ciągnął dalej Nighby — coś jednak stać się musi. Rekord pobić musimy. Musimy, rozumiesz pan to?

— Zapewne — odparł Loster — ale w jaki sposób?

— Tak... to „w jaki sposób", pozostawiam panu — rzekł Nighby tonem, w którym czuć było zaufanie, co było dla Lostera bardzo pochlebnem, o czem ten jednakże zdawał się nie mieć najmniejszego pojęcia.

— Hm — zauważył mianowicie — jestto wprawdzie bardzo pięknie z pańskiej strony, przeklęcie nawet pięknie, ale — nie chcę pana wyprzedzać; chcę się zupełnie oddać pod pańskie kierownictwo.

— Moje... kierownictwo? Powiedziałem panu już przecież, że z kapitanem...

— Nie ma co się wdawać, wiem o tem. A ponieważ tak się rzeczy mają, przeto należy wynaleźć jakiś inny środek, aby osiągnąć cel upragniony.

— Inny środek, bardzo słusznie.

— Tak jest, inny środek.

— I przyszłoby to z łatwością, gdybyśmy się znajdowali w położeniu wprost przeciwnem — dodał Loster poważnie.

— Jak pan to rozumie? — zapytał Nighby.

— Sądzę, że byłoby łatwiejszem nie osiągnąć rekordu dotychczasowego, jak dotychczasowy pobić.

— Nie wiem doprawdy, jak się wziąć do rzeczy, gdyż...

Loster jednak przerwał mu.

— O — rzekł — to byłoby bardzo proste, a pod tym względem i Crookes i Nickolls mają stanowczo przewagę nad nami. Co do mnie naprzykład, mógłbym bardzo łatwo skłonić kapitana do tego, aby bieg okrętu nietylko zwolnił, ale nawet okręt wstrzymał zupełnie.

— I.. jakże byś pan to rozpoczął? — zapytał Nighby zdumiony tą bezceremonjalną pewnością swego kolegi klubowego.

— Zupełnie po prostu — odparł ten. — Wziąłbym — i wypuścił z ust kłąb dymu — wziąłbym naprzykład pana i... wrzucił do morza.

Nighby, jak przerażony, skoczył z miejsca.

— Pan byś... to uczynił?

— Z pewnością — rzekł Loster z najobojętniejszą w świecie miną. — Jednakowoż wołałbym zaraz: „człowiek w morzu".

— I.. i... uważasz pan Crookesa lub Nickollsa...

— Za zdolnych do tego czynu? — dokończył Loster pytania. — Nie, otwarcie mówię, nie. Ale... ktoś inny mógłby mieć tę myśl.

— Kto? — zapytał Nighby.

— Misstres, Nickolls.

— Mis tres- Ni-ckolls?

— Tak jest, mistress Nickolls. Djabelnie jasny umysł ma ta mistress Mary i z pewnością widziałaby bardzo niechętnie, gdyby jej mąż przegrał zakład.

— Pan sądzisz zatem?

— Nie sądzę nic. Przypuszczam tylko możliwość.

— Dziękuję panu, żeś mi zwrócił na to uwagę — rzekł Nighby i uścisnął serdecznie rękę Lostera — gdyż, wierzaj mi pan, że nie rzecz ta jako taka przestraszyła mnie, nie, na to znasz pan mnie za dobrze. Przeraziła mnie tylko...

— Możliwość przegrania zakładu w taki sposób?

— Zupełnie słusznie, przegrania zakładu w taki sposób, chociaż — i Nighby zrobił niewielką pauzę — chociaż przyznać muszę, że pomysł ten przynosi panu prawdziwy zaszczyt, a mistress Nickolls zapewni mój najgłębszy szacunek.

Loster zaśmiał się głośno.

— Pan się śmiejesz? — zapytał Nighby zdumiony. I jakby mu nagle przyszły na myśl stosunki, jakie istniały pomiędzy Losterem a mistress Nickolls, lub też istnieć się zdawały, rzekł nagle przerażony:

— Nie będziesz pan przecież...?

— Poddawał tej myśli mistress Nickolls? Nie, tego nie uczynię. Przecież chodzi tu — o moją głowę — i roześmiał się. — W rezultacie jednak w ten sposób daleko nie zajedziemy. Musimy wynaleźć coś innego, coś, coby się przydało nam, a nie im.

— Tak jest — rzekł Nighby — nam — i pogrążył się w głębokiej zadumie.

— Hm — rzekł nareszcie. — Jakby to było, gdybyśmy... ale nie, tak nie można... Rzeczywiście tak nie można i jedyną naszą ucieczką pozostaje powietrze.

— A to jak?

— Mam tutaj mianowicie — i wyjął z kieszeni notes — mam tutaj dokładne dane tyczące się rekordu i widzę z tego, że okręt drugiego dnia zrobił tylko dwieście czterdzieści mil.

— To znaczy?

— To znaczy, że okręt miał do walczenia z wiatrem i bałwanami. Jeżeli jednak okręt tak gładko pójdzie, jak teraz...

— Wtedy wygramy zakład.

I Loster powstał.

— Tak — rzekł Nighby i powstał także. — Jeżeli jednak nie?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Morderstwo w sali sądowej. Z Warszawy donoszą: Straszna scena rozegrała się przed sądem w Radomiu. Dwóch niebezpiecznych rabusiów Fedorowicza i Nowaka trybunał skazał na długoletnie przymusowe roboty. Gdy im wyrok odczytano i miano odprowadzić z sali, obaj rzucili się na siedzącego na ławie świadków włościanina Majchrzaka, którego zeznania najbardziej ich obciążały i zaczęli go początkowo bić pięściami, poczem Nowak wyciągnął nóż z kieszeni i pchnął nim Majchrzaka tak silnie w piersi, że padł na miejscu trupem. Z wielkim trudem udało się żandarmom obu złoczyńców oderwać od ofiary, okuć w kajdany i odprowadzić do więzienia.

Testament mnicha. W Palermo umarł w sędziwym wieku Fra Pasquale, który w jednym i tym samym klasztorze *Santa Maria di Jesu* przepędził lat sześćdziesiąt. Mieszkańcy Palermo wskutek ascetycznego trybu życia zakonnika czcili go niemal jak świętego. I jako prorok też był czczony, ponieważ jego numery loteryjne bardzo często „wychodziły". Przed śmiercią prosił furtjana klasztornego, aby się udał do redakcji *Giornale di Sicilia*, aby ta ogłosiła ostatnie numery umierającego mnicha. Dziennik ogłosił rzeczywiście te numery (11, 17, 23, 76) a następnego dnia obstawiło je pół całe Palermo.

Okręt w areszcie. Z Ostendy donoszą o fakcie następującym: „Angielski parowiec „Prince of Wales", kursujący stale pomiędzy Ostendą a Tilbury, został zajęty przez komornika belgijskiego na mocy wyroku sądowego, przysądzającego agentowi okrętowemu, Meny, w Ostendzie sumę 4200 franków od stowarzyszenia, do którego parowiec należy. W dniu właściwym kapitan statku, nie robiąc sobie nic z belgijskich pieczęci urzędowych, własnoręcznie zerwał łańcuch, wiążący okręt do wybrzeża i gotował się do odjazdu. Zawiadomiony o tem komornik zjawił się na pokładzie statku z żandarmami. Kapitan i pomocnik jego przyjęli przybyszów z rewolwerami w rękach. Żandarmerja ich rozbroiła, poczem władze portowe wydały rozkaz aresztowania tych dwóch oficerów, okręt zaś pod opieką marynarzy belgijskich odprowadzono w miejsce bezpieczne. Oficerowie angielscy odpowiadać będą przed sądami belgijskimi za pogróżki, skierowane z bronią w ręku przeciwko urzędnikowi, spełniającemu czynności swojego urzędu."

Zakład trudniący się mordowaniem ludzi odkryła policja berlińska. Był nim urządzony przez berlińskiego lekarza dra. Gdelę w Charlottenburgu: „Zakład dla chorych nerwowych", do którego przyjmowano pacjentów, niekiedy cierpiących na nerwy, ile zawadzających bądź to rodzinie, bądź komuś postronnemu. Pupil dr. Gdeli, choćby był miał zdrowie końskie, dostawszy się do jego zakładu, musiał się rozchorować na nerwy i w krótkim terminie zniknąć z powierzchni ziemi. Wtajemniczeni utrzymują, że zakład ten przynosił dr. Gdeli olbrzymie dochody; ale cóż z tego, kiedy dzban ten miał bardzo kruche ucho; urwało się, a dr. Gdela sam znalazł się w zakładzie, w którym kuracje pacjentów prowadzą doktorzy, ale nie medycyny, tylko prawa. Jest to jeden z licznych przypadków, które dość często zdarzają się w stolicy państwa dobrych obyczajów i bojaźni Bożej...

Kąpiele odelowe nosa orzeźwiają.

Żołnierz-kobieta.

Jak już donieśliśmy zmarła w Aniche, w departamencie du Nord, pani Rostkowska w sto dwunastym roku życia. Była to osoba najstarsza z emigracji, a może i z Francji. Wprawdzie stan jej służby podawał rok 1798 jako datę jej urodzenia. Byłby to i tak wiek nadzwyczajny. Ale pani Rostkowska twierdziła, że przyszła na świat dnia 19. marca 1785 roku, a datę wzmiankowaną w jej stanie służby tak tłómaczyła: „Kobieta była młoda, zalotna, ujęła sobie trochę lat". Nosiła mundur i służyła pod nazwiskiem męskiem.

Oto jej stan służby:

Wojsko polskie. Brygada 1 sza.

Pułk dziesiąty piechoty linjowej. Dywizja 3 cia piechoty.

Stan służby Kluczyckiego Józefa felczera starszego, vel Józefy Rostowskiej.

W Avignon dnia 21. lutego 1832 r.

Imie, nazwisko, miejsce urodzenia i rysy znamienne:

Imie Józef vel Józefa, nazwisko Kluczycki vel Rostkowska, córka Stanisława i Agnieszki z Komorowskich. Stanu szlacheckiego, urodził się w mieście Warszawie, obwodzie Warszawskim, województwie Mazowieckiem, dnia 19. Marca 1798 roku. Twarzy okrągłej, oczu piwnych, nosa ściągłego, włosów brunet, czoła niskiego, ma arszynów 2, werszków 1, gmych 11.

Data wejścia w służbę, oraz data mianowań, translokacji, dymisji i powrotu do służby w każdym *respective* stopniu:

Wszedł w służbę z ochoty na Felczera młodszego dnia 10. Stycznia 1831 r. Dnia 8 Sierpnia 1831 roku postąpił na Felczera starszego do pułku 10-go piechoty liniowej.

Wyszczególnienie pułków i broni lub korpusów, w którym w każdym stopniu służył:

Do ambulansu 4 go.

Wyszczególnienie kampanji z wyrażeniem lat i miejsc, w których takowe odbyte były:

Odbył kampanie roku 1831 w Polszcze przeciw Rossyi.

Wyszczególnienie bitew, potyczek, oblężeń, z wyrażeniem dat i miejsc, w których znajdował się:

Znajdował się w bitwach pod Grochowem dnia 25 Lutego 1831 roku, Białołęką 21. Lutego, Wawrem i Dębem 31. Marca, Linem 10. i 14 Kwietnia, Jędrzejewem 11. Maja, Ostrołęką 26. Maja, Wolą i Warszawą 6. i 7. Września, w potyczkach pod Rudzianką i Zimnowodami.

Niewola i rany z wyszczególnieniem lat i miejsc, w których odniesione były:

Ranny w nogę prawą kulą karabinową pod Grochowem i rękę lewą od czerepu granata.

Ozdoby wojskowe, jakie w ciągu służby otrzymał, z wymienieniem dat, w których mu akordowane były, nie mniej czyny rycerskie:

Ozdobiony krzyżem srebrnym polskim w dniu 6 września pod Warszawą

Pierwszy w służbie:

Żadnej.

Żonaty lub nie:

Zamężna ma dzieci dwoje.

Uwagi: —.

Jako świadek naoczny bitwy pod Jędrzejewem w dniu 11. maja znajdowania się Józefa Kluczyckiego w tejże bitwie zaświadczam. *Krzywiński* kap. grenad.

W dniu 10. kwietnia pod Linem będąc ranny w rękę od kuli armatniej na placu bitwy byłem opatrzony przez Józefa Kluczyckiego. *Hermanowski*, p. por. grenad.

Jako świadek w bitwie pod Grochowem dnia 25. lutego 1831 roku. *Głaszyński*, kapitan.

Poświadczam jako widziałem w bitwie pod Lynem dnia 14. kwietnia 1831 r. *Słomczewski*, porucznik z pułku 1. strz. *Pągorzecki Klemens*, kapitan. *Zalewski Adolf*, porucznik pułku 10. piech. lin.

Jako świadek naoczny bitwy pod Wolą w dniu 6. września r. b. znajdowania się Kluczyckiego Józefa w tej bitwie i opatrywania rannych na placu bitwy zaświadczam. *R. Rysiński*, porucznik 7. pułku.

Widziałem naocznie Józefa Kluczyckiego w bitwie pod Ostrołęką. *Owodziński*, kapitan.

Położenie szczególne w wojsku żołnierza o dwóch nazwiskach wyjaśnia następny dokument:

Wojsko polskie. 1831 dnia 24. stycznia.
Nr. 216 w Warszawie.

Naczelny lekarz wojska zaświadcza:

Jako Felczer szpitala polowego czyli ambulansu nr. 1. Kluczycki Józef jest istotnie kobietą, to jest żona podoficera z pułku 2. ułanów, która jako pałająca chęcią służenia w wojsku czynnem, a posiadająca zręczność felczerską i zarekomendowana przez Wgo podpułkownika dawniej w tymże pułku 2 ułanów będącego, a teraz dowódzcy pułku 5. ułanów Gawrońskiego, jako kobieta uczciwa, z zezwoleniem męża swego działająca, przyjętą została na felczera do szpitalu polowego ze zamilczeniem według jej usilnego żądania płci jej właściwej aż do końca kampanji. Dla zasłonienia jej jednak od wszelkich przykrości i podejrzeń jakowych, wydaję jej to niniejsze świadectwo, jako jedynie przez nadzwyczajny patrjotyzm, wzięła na siebie obowiązek Felczera i ten dotąd przy rzeczonym ambulansie najgorliwiej dopełnia.

W wszelkich zatem zdarzeniach, w jakichby rzeczona Kluczycka być z tego względu mogła, raczą jej należnej pomocy udzielić w potrzebie władze wszelkie.

Naczelny lekarz wojska Dr. med. *Slumer*.

W kilka miesięcy później wydano Rostkowskiej nowe świadectwo: Sztabs lekarz pułku 10. piechoty liniowej udziela niniejsze świadectwo J. P. Kluczyckiemu, felczerowi starszemu, odkomenderowanemu z ambulansu 4. dywizji 3. — iż tenże przez ciąg czasu dni 10 (dziesięciu) zostawał przy infermerji pułku 10. pieszo-liniowej, przykładał się tak jako tylko na godnie postępującego i obznajmionego z sztuką lekarską przystało. Obóz pod Powązkami dnia 24. lipca 1831 r. Dr. *Kincker*, sztabs lekarz.

Ostatni dokument, tyczący się ś. p. K. Rostkowskiej, tak brzmi: Nr. 2479. W Modlinie, dnia 11, miesiąca września 1831. Sztab główny. Do Imci Pani Kluczyckiéy, felczera starszego pułku 10. piech. lin. Zawiadamiam panią, in naczelny wódz siły zbrojnej narodowej zaszczycił go ozdobą krzyża wojskowego srebrnego, na którą patent w zwykłej formie później odbierzesz. — p. o. szefa sztabu głównego generał brygady (podpis niewyraźny).

Nic nie wiemy o pierwszych tułaczych latach pani Rostkowskiej. Przed wojną krymską odebrała, nie wiadomo nam z jakiej okoliczności, pierścień złoty ozdobiony brylantem z napisem: *„Souvenir de la garde nationale de Besançon 24 Fevrier 1852."*

Wojna wschodnia wybuchła. Pani Rostkowska zapragnęła ponownie służyć czynnie Polsce i wybrała się na Wschód. Odpłynęła do Stambułu z Marsylji 13. września 1855 na statku „Tabor" w towarzystwie Adama Mickiewicza, Władysława Czartoryskiego, Henryka Służalskiego i Armanda Levy'ego. Levy pisał 20. października 1855 roku, opowiadając wycieczkę do Burgos:

„Pomiędzy podróżnymi była podeszła dama polska, przybyła z nami z Francji, jako pomocnica chirurga, ozdobiona krzyżem narodowym *„virtuti militari;"* okazała ona, jak mówią, niejednokrotnie wielką odwagę. Nazywa się Rostkowska, wszyscy nazywają ją Baba. Jest to kozioł ofiarny Henryka, który wielce zabawne prawi co chwila o niej rzeczy. Trzeba przyznać, że ona sama nastręcza czasami po temu sposobność; opowiadała nam sama z wszelkimi szczegółami walkę swoją na statku ze szczurami; naprózno zaręczaliśmy jej, że obecność szczurów na statku jest dobrym znakiem, bo ogromnie są przebiegłe i wiedzą, gdzie się mają udać. Nie zdołało to uspokoić jej strachu. Nadeszła jednak choroba morska, która zaprzątnęła ją całkowicie. Otóż przy wylądowaniu, chąc uniknąć tak złej wróżby dla kozaków i chłopów polskich, jak widok na początku starej baby, umieliśmy niezmierną rozwinąć dyplomację, by pozostała w tyle.

Służalski rzeczywiście krzywo patrzał na biedną Rostkowską i ciągle drwił sobie z niej. Nie miałby zapewne serca śmiać się ze staruszki, gdyby znał wyżej przytoczony jej stan służby, który tak wymownie świadczy o patrjotyzmie Polek i zasługuje na przechowanie w jednym z naszych narodowych muzeum.

Służalski pisał 3. października 1855 r.: „Nie Pan Bóg, lecz kto inny przyczepił do nas babę z krzyżem, ach! co to za krzyż, gwałtu, rwie się ona na felczera do kozaków, ma tylko 70 lat, to pora sama do zaciągania się do wojska." 7. października Służalski jeszcze użala się: „Przyczepiła się do księcia ta pani Polka, co z Paryża wyjechała, która mi, mimo całej uległości dla płci pięknej, pryspacje nerwów sprawia." 13. września Służalski notuje, płynąc na morzu, że „pierwsza chorować zaczęła stara Polka, dawna infirmierka, która jedzie niszczyć kozaków, była dawniej ranną, ma krzyż polski, jeszcze jej dobrze nie przypatrzyłem się," a 17. września dodaje złośliwie: „Pan Adam i ja nic nie cierpieliśmy. O kobietach ani słychu, na szczęście wszystkie chorują albo się kryją ze wstydu, u naszej infirmierki krzyż pobladł (dekorowana), a co dziwniej, że nawet język przestał funkcjonować." Zdaje się, że Mickiewicza niecierpliwiło, że zbyt zajmowano się organizacją ambulansów, a za mało wojną. „W pierwszej wiadomości, pisał wieszcz do księcia Władysława Czartoryskiego 19. listopada 1855 r., którą książę dajesz o sobie drukiem, donosisz, że kobieta przez was przywieziona oddała te lub owe posługi. Jeżeli szło o reformy szpitalne, należało było polecić je lekarzom i infirmierkom. Obóz nie jest to pole przeznaczone jedynie na pełnienie uczynków miłosiernych. Ubogich, mówi Ewangelja, zawsze mieć będziem. Obozu długo nie mieliśmy i kto wie, czy zawsze mieć będziemy takim, jakim był, kiedyśmy go widzieli pełnym życia i nadziei".

Kiążę Władysław Czartoryski zachorował na Wchodzie na tyfus, Rostkowska pielęgnowała go z wielkiem poświęceniem, a później czas jakiś przepędziwszy na usłudze chorych w obozie kozackim, powróciła do Francji. Żyła z pensji, którą jej wypłacało Towarzystwo czci i chleba i z zapomogi przyznanej jej przez rząd francuski. Rostkowska zachowała do końca przytomność umysłu, nie drżącą ręką podpisała kwit ostatni wydany Towarzystwu czci i chleba.

Czyż można wyobrazić sobie straszniejszą mękę, jak długoletnie, przymusowe tułacze życie na obczyźnie? Rostkowska najdłuższą odbyła pielgrzymkę.

Cześć jej pamięci!

Przeżyła kilka pokoleń emigranckich. Zgryzoty i cierpienia tych pokoleń stanowią skarb polski, za który kiedyś Ojczyzna nasza wykupi się z niewoli.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(c) **Z teatru.** W tendencyjnej, ale z ogromną zręcznością i humorem napisanej farsie Sardou „Rozwiedźmy się" wystąpił wczoraj p. Wolski, jako obiecujący kuzynek Adnemar, który na tle ustawy o rozwodzie, przy pomocy fałszowania depesz, usiłuje uwieść młodą i uczciwą w gruncie, ale rozkapryszoną mężatkę. Artysta warszawski przekonał nas wczoraj, że w zakresie ról lekkich amantów jest siłą naprawdę znakomitą; gra jego odznacza się wzorową starannością, inteligentnem spojeniem drobnych, misternie pomyślanych efektów, wybornie zachowaną miarą artystyczną i wielką swobodą ruchów, wolnych zupełnie od przesady. P. Wolskiego oklaskiwała publiczność nasza nadzwyczaj serdecznie, wywołując go po każdej prawie odsłonie.

Wykonanie farsy wczorajszej było ogółem bardzo poprawne. Obok p. Wolskiego uwaga audytojum skierowaną była głównie na p. Żelazowskiego, który w roli męża, zagrożonego fatalnemi następstwami manji rozwodowej, rozwinął cały zasób swego bogatego, subtelnego humoru i naturalności. Swietny sukces odniosła pani Kwiecińska w roli Cyprjanny, w której przed rokiem widzieliśmy p. Modrzejewską. Wdzięk, niekłamany liryzm i ujmująca powierzchowność złożyły się wczoraj na kreację, która pani Kwiecińskiej zjednała niepodzielne uznanie słuchaczy. Mniejsze role odegrali bardzo dobrze pp. Walewski, Kliszewski, Otrembowa, Cichocka, Wysocki i Rybicka.

Publiczność zebrała się wczoraj cokolwiek liczniej, niż onegdaj, w każdym razie jednak nie tak, jakby to być powinno ze względu na gościnę znakomitego artysty warszawskiego. Repertoar teatralny zapowiada, że dzisiejszy występ p. Wolskiego będzie ostatnim; gdyby to miało być prawdą, to Lwów wystawiłby bardzo niekorzystne świadectwo swojemu zamiłowaniu do sztuki dramatycznej, a p. Wolski po trzykrotnym występie musiałby wywieść o nas fatalne wyobrażenie. Miejmy zatem nadzieję, że groźba repertoarowa nie spełni się.

Pod adresem reżyserji notujemy uwagę, że należałoby położyć raz koniec wychylaniu głów rozmaitych zakulisowych osobników już nie tylko przez drzwi i okna, ale nawet przez kąty ścian (!), które przecież powinny zachować bodaj pozory fizycznego prawa o nieprzenikliwości. Taka plastyczna negacja przysłowia: „głową muru nie przebije" zdarza się na naszej scenie coraz częściej, przypominając żywo zwyczaje, panujące na prowincji.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Stambuł 26. lipca. W Ordu (Azja mała) przyszło znów do starcia między Turkami a Ormjanami.

Stambuł 26. lipca. Bandy Turków w Egin i Ain-Tab (w Azji małej) napadły na Ormjan i kilkudziesięciu ich zamordowały. W Ain-Tab panuje straszne wzburzenie; Ormjanie schronili się do zamku pod miastem. Ze wsi mają nadciągać tłumy Ormjan, aby się pomścić za śmierć swych rodaków. Dziennikom tu wychodzącym zakazano donosić o wszelkich rozruchach.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Paryż 26. lipca. W parlamencie ma być postawiony wniosek, aby na przyjęcie pary carskiej wyasygnować z funduszów państwa 500.000 franków.

Petersburg 26. lipca. W sferach dyplomatycznych krąży pogłoska, iż obecny ambasador wiedeński hr. Kapnist ma ustąpić z posady natychmiast po wizycie carskiej we Wiedniu. O następcy jego dotychczas jeszcze nic nie słychać.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.